

Wojna i negocjacje

11 września 2022

Żadne formy rywalizacji i konfliktu nie wykluczają możliwości osiągnięcia kompromisu i zawarcia porozumienia.

Dyplomacja i negocjacje od najdawniejszych czasów służyły temu, aby w pewnym momencie pogodzić zwaśnione strony, albo przynajmniej doprowadzić do zawieszenia broni. W tym duchu wypowiada się papież Franciszek, ale zamiast krytycznej refleksji wywołuje irytację i wściekłość.

Mało kto próbuje zrozumieć, że papież dostrzega coś więcej, czego nie chcą dostrzec jego oponenci i zajadli krytycy. Mianowicie na naszych oczach rodzi się perspektywa samobójstwa cywilizacji, którą żmudnie budowano w ostatnich siedmiu dekadach. Ludzie entuzjastycznie oklaskują opór ofiary napaści, nie zdając sobie sprawy, że ryzyko samounicestwienia wszystkich jest coraz większe.

Ludzkość pozostaje w stanie konfrontacji od najdawniejszych czasów. Raymond Aron, francuski teoretyk i filozof polityki zauważał, że wojna była obecna we wszystkich epokach historycznych i we wszystkich cywilizacjach. „Czy to na topory, czy to za pomocą armat, czy to strzałami, czy też kulami, czy za pomocą chemicznych środków wybuchowych, czy też atomowych reakcji łańcuchowych, z bliska czy z daleka, przypadkowo czy metodycznie ludzie zabijali się wzajemnie, używając do tego narzędzi dostarczanych im przez obyczaj i zbiorową wiedzę”.

Konflikty pozwalały społecznościom ludzkim pozostawać w procesie ciągłej ewolucji, poprzez walkę o przetrwanie, zabór mienia czy ziemi, eksploatację ekonomiczną czy dominację polityczną i religijną. Zawsze jednak najważniejsze było bezpieczeństwo własne. Nie brakowało jednak szaleńców, którzy przez wywołanie wojny ryzykowali własną zagładę. Dwie wojny

światowe w XX wieku potwierdzają to zjawisko, pokazując, że wojny są irracjonalnym środkiem uprawiania polityki.

Wojnę łatwo jest rozpocząć, ale o wiele trudniej zakończyć. Być może jedną z przesłanek przedłużania się bezsensownych wojen jest przekonanie, że „nasza” strona bije się „czysto i szlachetnie”, gdy druga wojuje „zbrodniczo i przemieszanie”. Jest to oczywiste zakłamywanie rzeczywistości. Dopiero czas powojenny odsłania ohydę przerażającej gry, mającej się nijak do humanitarnych dekalogów, przysięg i zobowiązań. Dotyczy to zarówno jeńców wojennych, jak i ludności cywilnej.

Dyplomacja czasów wojny

Nie ma większych wyzwań przed dyplomacją niż podczas wojny. Wtedy można uruchomić dźwignie, które pozwalają „dyscyplinować” użycie siły i mitygować skutki tego użycia. Jak jednak wskrzesić inicjatywę dyplomatyczną, gdy wszystkie strony konfliktu – i te zaangażowane bezpośrednio, i te działające pośrednio – są zdeterminowane kontynuować działania zbrojne? Otóż praktyka i prawo międzynarodowe od czasów antycznych znają funkcję mediatora, występującego w imieniu skonfliktowanych stron. Procedurą pomocniczą są dobre usługi (bona officia, good offices), których celem jest umożliwienie bezpośredniego kontaktu stronom konfliktu, a także doprowadzenie ich do stołu rokowań.

Mediator uczestniczy w rokowaniach bezpośrednich, nierzadko zainicjowanych uprzednio przez niego w drodze dobrych usług, głównie jako świadek i gospodarz. Kandydatami oferującymi dobre usługi i mediacje mogą być wybitne osobistości (takimi byli na przykład Jimmy Carter, Nelson Mandela, Tony Blair czy Felipe Gonzalez). Coraz większą rolę odgrywają wyspecjalizowane organizacje pozarządowe, na przykład Uppsala Conflict Data Program, Henri Dunant Centre, Finnish Crisis Management Initiative, uprawiające pewien rodzaj „dyplomacji brokerskiej” (broker dyplomacy), ukierunkowanej na

rozwiązywanie konfliktów.

Mediację mogą prowadzić państwa (bądź przywódcy tych państw), utrzymujące dobre stosunki ze stronami konfliktu. Mogą to być wybitne osobistości, występujące w imieniu mocarstw predestynowanych do narzucania słabszym własnych rozwiązań. Do najsłynniejszych mediatorów w historii XX w. należał prezydent USA Theodore Roosevelt, który doprowadził dzięki osobistej mediacji do zawarcia pokoju w Portsmouth, kończącego wojnę rosyjsko-japońską, za co otrzymał pokojową Nagrodę Nobla. Innym noblistą – trochę „na zapas” – był prezydent Barack Obama, którego doceniono m.in. za osobiste zaangażowanie w rozwiązywanie konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Najsłynniejszą jednak była „dyplomacja wahadłowa” (shuttle diplomacy), zapoczątkowana przez Henry Kissingera w czasie administracji Richarda Nixona i Geralda Forda (1969-1977) na Bliskim Wschodzie. Jej skuteczną konsekwencją była mediacja prezydenta Jimmiego Cartera w Camp David między Egiptem a Izraelem we wrześniu 1978 r. Z tym terminem związana jest anegdotyczna definicja samego Kissingera, który zapytany, czym jest „dyplomacja wahadłowa”, odparł ironicznie: „O! To jest uniwersalna metoda żydowska!”. Anegdota odnosiła się jednak do sprawy bardziej zabawnej niż wojna, bo do doprowadzenia do ożenku prostego syberyjskiego chłopca z córką Rockefellera. Skutecznymi mediatorami są osoby „wielkiego formatu”, mające realistyczne pomysły i odpowiednie wpływy w całym świecie, by owe pomysły wcielać w życie. Bywali nimi także politycy żądni rozgłosu, pojawiający się wszędzie tam, gdzie głośno. Takim przykładem był dyktator libijski płk Muammar Kaddafi, który niemal w każdym konflikcie afrykańskim oferował swoje dobre usługi.

Mediacja

Nie bez znaczenia jest mediacyjna rola organizacji międzynarodowych z systemu ONZ. Jako instytucje wyposażone we

względną autonomię i usytuowane między państwami, organizacje te z jednej strony dysponują własnymi wpływami o różnej sile, z drugiej służą jako „katalizatory” pokojowych procesów międzypaństwowych. Pozytywnych przykładów mediacji instytucjonalnej dostarczają też: Unia Europejska, Unia Afrykańska czy Światowa Organizacja Handlu.

Mediacja ma zawsze charakter fakultatywny, odbywa się za zgodą stron. Mediator nie jest sędzią czy arbitrem, lecz jedynie doradcą, może też udzielać zaleceń stronom. Warunkiem jest poszanowanie suwerennych praw stron w sporze i dobrowolny udział tych stron w załatwianiu sporu przy udziale mediatora.

Podstawową przesłanką prowadzenia skutecznych mediacji jest zaufanie stron w stosunku do mediatora. Ważną rolę odgrywa też poufność tej procedury. Mediator stwarza stronom motywację do zawarcia porozumienia („jeżeli się nie dogadacie, to...”), ubezpiecza strony przed rozwojem nieprzewidzianych wypadków, gwałtownym czy destrukcyjnym rozwojem sytuacji, modyfikuje ograniczenia organizacyjne, w których można zmieniać obowiązujące przepisy (wymaga to odpowiedniej kompetencji legislacyjnej), wprowadza ogólne normy postępowania i kontroluje ich przestrzeganie (na przykład demaskuje demagogię), wyraża ocenę poszczególnych posunięć negocjatorów i akceptację dla konkretnych rozwiązań.

Jako strona trzecia, mediator ma do dyspozycji zestaw środków do wpływania na przebieg negocjacji. Mogą to być: szybka propozycja tymczasowego rozwiązania jako pierwszy krok do kompromisu; ukazanie, że w sytuacjach bez wyjścia, pewne wyjścia jednak istnieją; stymulowanie do pracy w krótkim czasie; kierowanie pertraktacjami; przerywanie zbyt długich wywodów i ukierunkowywanie dyskusji; wspieranie postaw poprawnych, otwartości i kompromisowości, a odrzucanie postaw rywalizacji i nieszczerości; blokowanie tendencji do rozszerzania tematyki negocjacji w nieskończoność; wykorzystywanie przewagi psychologicznej: strony łatwiej pójdą na ustępstwa wobec mediatora niż wobec oponenta.

Mediator powinien mieć umiejętność oddziaływania na innych, duże kompetencje, zdolność sterowania przebiegiem negocjacji, utrzymywać stosunki z obiema stronami, dokładnie zrozumieć przedmiot sporu. Może wprowadzać do procesu takie elementy jak nacisk czy kary i nagrody. Mediator łatwiej niż jedna z osób bezpośrednio zaangażowanych w konflikt może oddzielić „ludzi od problemu” i skierować dyskusję na interesy i możliwości. Może też zasugerować jakąś neutralną bazę rozstrzygnięcia sporu. Trzecia strona może oddzielić poszukiwanie rozwiązań od podejmowania decyzji, ograniczyć liczbę decyzji niezbędnych do osiągnięcia porozumienia i pomóc stronom zrozumieć, co otrzymają, kiedy podejmą decyzję.

Jednym ze sposobów, przy pomocy którego może to wszystko uczynić, jest tzw. procedura jednego tekstu. Jeśli strony nie mogą dojść do porozumienia, wkracza mediator, który rozpoznaje dokładnie wszystkie ich interesy, prosi o jasne określenie ich stanowisk, naciska na długą serię ustępstw, sporządza listę oczekiwań i potrzeb, dokonuje ich klasyfikacji według ważności, przedstawia kolejne wersje, punkt po punkcie, prosi o krytykę, postępuje tak aż do uzyskania jednego tekstu porozumienia. Oznacza to długi i żmudny proces dochodzenia do kompromisu.

Kwestią otwartą pozostają gwarancje realizacji zobowiązań, wynikających z zawartego dzięki pośrednictwu porozumienia. Według amerykańskich autorów słynnego podręcznika „Dochodząc do TAK. Negocjowanie bez poddawania się” – Rogera Fishera, Williama Ury’ego i Bruce’a Pattona, „procedura jednego tekstu” nie tylko przesuwa grę daleko od negocjacji pozycyjnych, ale też znacznie upraszcza zarówno proces poszukiwania rozwiązań, jak i wspólnego podejmowania decyzji. Najślawniejszy przypadek zastosowania „procedury jednego tekstu” odnosi się do roli mediacyjnej USA w Camp David w 1978 r. między Egiptem a Izraelem. Poprawianie szkicu rozwiązania, zaproponowanego przez Waszyngton trwało 13 dni i objęło 23 wersje, aż do akceptacji. Procedura sprawdziła się nadzwyczaj dobrze jako

metoda ograniczenia liczby decyzji, zmniejszenia niepewności związanej z każdą z nich i zapobiegania zamykaniu się każdej ze stron oraz trwaniu przy swoich stanowiskach. „Procedura jednego tekstu” jest użyteczna w negocjacjach dwustronnych z udziałem mediatora, ale wprost niezbędna w negocjacjach wielostronnych. Jest to jedyny sposób uproszczenia procesu podejmowania decyzji i punkt wyjścia do wzajemnego komunikowania.

Spośród wielu przykładów skutecznych mediacji międzynarodowych warto wymienić działania Stolicy Apostolskiej na rzecz rozstrzygnięcia sporu między Chile a Argentyną w 1984 r., mediację algierską w latach 1979-1981 między USA a Iranem w sprawie przetrzymywania amerykańskich zakładników w Teheranie, mediację Stanów Zjednoczonych między Wielką Brytanią a Argentyną w sprawie połowów na południowo-zachodnim Atlantyku (1986-1989), czy też mediację norweską między Izraelem a Organizacją Wyzwolenia Palestyny z 1993 r. w sprawie ich wzajemnego uznania.

Ta ostatnia zasługuje na szczególne uznanie, gdyż pokazuje, że mediatorzy z ramienia „małych państw” są nieraz skuteczniejsi, bo nie są obciążeni pretensjami hegemonicznymi. Autor mediacji norweskiej, minister spraw zagranicznych Johan Joergen Holst, który wcielał w życie koncepcję nowego ułożenia stosunków między Izraelem a Palestyńczykami, znaną jako „proces Oslo”, zasługiwał na miano „europejskiego Kissingera”. Jego zasługa polegała na tym, że umiał nie tyle pogodzić sprzeczne interesy, ile dostrzec dla obu stron – Palestyńczyków i Izraela – ważne obszary kształtujące przyszłą wspólnotę interesów: korzystanie z osiągnięć najnowszych technologii we współpracy nad odsalaniem wody, rozwój nowoczesnego rolnictwa, informatyki, medycyny, edukacji. Dostrzegał, że społeczeństwo palestyńskie – bardziej niż jakiekolwiek inne społeczeństwo arabskie – przygotowane jest do budowy państwa opartego na prawie, ponieważ żyje w ramach państwa demokratycznego, jakim jest Izrael.

Inne działania

Poza dobrymi usługami i mediacją prawo międzynarodowe oferuje alternatywne sposoby rozwiązywania sporów i przełamywania impasu przez osoby neutralne (o charakterze pomocniczym i wspierającym). Należą do nich: moderacja, facylitacja, admonicja, koncyliacja, inkwizycja i arbitraż. Moderację stosuje się w sytuacjach emocjonalnego napięcia. Zadaniem moderatora jest stonowanie negatywnych emocji, wprowadzenie umiarkowania i powściągliwości w relacjach między stronami sporu. Facylitację stosuje się w sytuacjach, gdy uczestnicy sporu mają problemy z przestrzeganiem przyjętych reguł. Chodzi o przywracanie klimatu współpracy i prawidłowej interpretacji zasad.

Admonicja jest traktowana jako upominanie i wywieranie nacisku przez autorytet zewnętrzny, aby strony zaprzestały sporu. Koncyliacja (pojednowstwo) i arbitraż (rozjemstwo) są środkami quasi-sądowymi i sądowymi. Koncyliacja wychodzi od ustalenia stanu faktycznego i zaproponowania rozwiązania o charakterze niewiążącym, opartego na ogólnych zasadach sprawiedliwości i słuszności (*ex aequo et bono* – według tego, co słuszne i dobre). Ma więcej zalet niż procedury sądowe, gdyż organ koncyliacyjny nie jest zmuszony do stosowania przepisów obowiązującego prawa.

Arbitraż polega na odwołaniu się do woli zwierzchnika, sądu, autorytetu, a nie stron w sporze. Werdykt jest wiążący dla stron. Inkwizycja natomiast oznacza śledztwo w sprawie źródeł sporu, dyrektyw co do jego prowadzenia oraz dochodzenia do rozwiązania. Tzw. trzecie strony wkraczają na scenę wówczas, gdy staje się jasne, iż bez pomocy z zewnątrz strony negocjacji nie są w stanie znaleźć rozwiązania problemu. Często wkroczenie „trzeciej strony” jest jedynym sposobem zapobieżenia eskalacji konfliktu.

Dotychczasowe próby wstrzymania działań wojennych na Ukrainie

przez ofertę dobrych usług i mediacji ze strony Turcji czy Sekretarza Generalnego ONZ nie doprowadziły do sukcesu, gdyż brak jest zgodnej woli stron pozostających w konflikcie. Ponieważ jest to wojna nieformalnej koalicji państw zachodnich na czele z USA za pośrednictwem Ukrainy (proxy war, wojna per procura) z Rosją, o czym świadczy ogromna pomoc wojskowa i logistyczna dla napadniętego państwa, zbiorowa determinacja na rzecz pokonania napastnika i okupanta jest podstawową przeszkodą dla uruchomienia procedur dyplomatycznych. Jak długo będzie dominować Idealpolitik, tak długo obie strony będą przekonane – niezależnie od kosztów – że konfrontacja na polu bitewnym jest korzystna i przyniesie pożądane efekty.

Czas najwyższy zastanowić się jednak, czy eskalacja wojny i dążenie do zwycięstwa za wszelką cenę nie prowadzi do zanegowania i skasowania całego historycznego postępu z poprzednich dziesięcioleci, o którym pisał amerykański intelektualista Steven Pinker w „Zmierzchu przemocy”? Trwająca wojna na Ukrainie pokazuje, jak nawarstwione antagonizmy prowadzą do erupcji nienawiści i eskalacji wrogości. Jak powraca „etos krwi i ziemi”, który uzasadnia rację każdej ze stron konfliktu. Może jednak warto wykorzystać środki, które w XX wieku wynaleziono, jako podstawy samostanowienia i odwołać się do demokratycznej legitymizacji terytoriów spornych? Dlaczego ani ONZ, ani Rada Europy (ta zupełnie jest martwa) nie odwołują się do idei plebiscytów, które pod kontrolą międzynarodową mogłyby wskazać, do jakiej „macierzy” chce przynależeć ludność danego terytorium? Skąd się bierze opór wobec modyfikacji prawa do samostanowienia, które kiedyś przecież oznaczało dynamizującą zasadę stosunków międzynarodowych i dawało prawo do określenia swojej przynależności bądź niezależności walczącej o nie społeczności.

Konflikt mający postać brutalnej wojny międzypaństwowej jest niezwykle trudny do rozwiązania.

Wojujące strony skupiają się bowiem na swoim bezpieczeństwie,

a nie na pokoju, który przyniósłby ulgę i nadzieję, że już nigdy więcej nie powtórzy się taka sytuacja. Mamy do czynienia z powrotem zawziętego nacjonalizmu, ale także renesansem romantycznego militarizmu. Wyrażali go niegdyś znakomici myśliciele. Na przykład Alexis de Tocqueville pisał, że „wojna częstokroć rozszerza horyzonty myślowe i podnosi serca ludzi”, Emil Zola twierdził, że „wojna to samo życie”, a John Ruskin uznawał wojnę za „fundament wszelkich sztuk (...), najwyższych cnót i talentów człowieka”. Nobilitacja heroizmu wojennego znów prowadzi polityków do przekonania, że z popiołów zwycięskiej katastrofy wyłoni się nowy, lepszy porządek. Wszelkie kataklizmy wojenne niosą jednak ze sobą nie tylko popioły i zgliszcz, ale także degradację człowieczeństwa, wszystkich pożądanych cech, które pozwalają żyć w pokojowej wspólnocie narodów.

Choć dla Ukrainy wspomaganej przez sojuszników pokonanie Rosji jest kuszące, per saldo lepiej byłoby wymyślić, jak osiągnąć pożądane cele bez kontynuowania niszczycielskiego konfliktu. „Na dłuższą metę świat, w którym wszystkie strony powstrzymają się od wojny, jest lepszy dla wszystkich”. Nie należy oczywiście wpadać ze skrajności w skrajność. Wytrawni dyplomaci są świadomi tego, że w procesie wygaszania konfliktu nieważne są żadne ideały, etyka czy prawo. Liczy się przede wszystkim pokusa każdej ze stron, aby wygrać jak najwięcej i aby nie stracić twarzy w oczach własnych narodów i międzynarodowej opinii publicznej.

Autorstwo: prof. Stanisław Bieleń

Źródło: MyslPolska.info